



LOVE INN

MAGDALENA
SZPONAR

edilio
REP

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Ilustracja okładowa: Aleksandra Monasterska

Projekt okładki: Justyna Knapik

Ilustracje wewnątrz książki wykorzystano za zgodą Shutterstock.com.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

editio.pl/user/opinie/lovinn

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-4224-0

Copyright © Magdalena Szponar 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



Rozdział 1.

Pierwsza zła decyzja

– Po prostu ci odbija, Evie – mówię sama do siebie, czując się jak idiotka.

To wcale nie tak, że wszyscy dziwnie na ciebie patrzyli. Ani tak, że skoro Patrick nie odpisuje ci od godziny, to coś się stało.

Wzdycham i zagapiam się w czerwone światło sygnalizatora.

– Wszystko jest w porządku – przekonuję samą siebie. – To tylko ty. Ty i twoja maniakalna potrzeba kontroli.

To nie działa, stwierdzam, gdy nade mną rozbłyśkuje zieleń.

Ruszam i znów zaczynam analizę mojego życia, ostatnich dni i wszystkich wyborów.

Jest poniedziałek.

Ten dzień miał być dokładnie taki, jak sobie zaplanowałam. Czekałam na niego od lat; w zasadzie odkąd tylko się dowiedziałam, co będę robić po zakończeniu studiów. Dzisiaj po raz pierwszy pojawiłam się w hotelu – jeszcze nie jako dyrektorka, tylko osoba, która chce sprawdzić, czy wszystko jest okej, zanim wejdzie w buty szefowej.

Powinnam być podekscytowana. Szczęśliwa. Przepełniona energią.

Nie jestem. Coś mnie męczy, mimo że przygotowałam się do roli, którą mam odegrać.

Jak zwykle w takich chwilach przypominam sobie, że znalazłam się w odpowiednim miejscu.

Że jestem o d p o w i e d n i ą osobą.

Skończyłam zarządzanie na Uniwersytecie Kolumbii Brytyjskiej. Dzięki zajęciom z guru hotelarstwa, Ronanem Gauthierem, odbyłam dwumiesięczny staż w niesamowitym hotelu Fairmont Le Château Frontenac. Dopiero co odebrałam dyplom i... naprawdę jestem gotowa.

Mam przecież przejąć rodzinny biznes – hotel Prestige Lakeside Resort (przysięgam, że pierwsze, co zrobię, to zmienię tę nadętą nazwę). Kiedy w niedzielę podczas balu jesiennego matka przekaze mi symboliczne klucze do budynku, zacznę nowy etap w życiu.

Zacznę robić to, do czego przygotowywałam się od lat i o czym marzyłam, odkąd pamiętam.

I wszystko byłoby naprawdę cudownie, gdyby nie to, że od rana intuicja mówi mi, że coś jest nie tak. Próbuję sobie tłumaczyć, że to tylko jedno z tych dziwnych przeczuć, które męczą ludzi takich jak ja – obawiających się wszelkich nowości.

W głębi serca się boję.

Że nie podołam.

Że zawiodę dziadków.

To oni założyli w naszym górskim miasteczku mały pensjonat, który z czasem przerodził się w prestiżowy hotel. Byłam jeszcze dzieckiem, gdy obiecałam im, że nadejdzie dzień, kiedy przejmę z dumą ich spuściznę.

I choć oni od dawna nie żyją i nie mogą mnie oceniać, dręczy mnie myśl, że nie podołam.

Wzdycham, stukając nerwowo palcem o kierownicę.

Za mój stan winię całą tę kabałę, a przynajmniej tak to sobie tłumaczę.

Rodzice zapowiedzieli, że chcą przejść na emeryturę szybciej, niż początkowo planowali, i że nie będzie okresu przygotowawczego, na który się umówiliśmy. Że nie będę się wdrażać w zarzą-

dzanie hotelem pod ich okiem. Że mam Patricka, a on na pewno mi pomoże, tylko musimy szybko wziąć ten ślub, żeby wszystko zrobić tak, jak należy (cokolwiek to znaczy). Że w razie czego jest jeszcze Liam (choć wszyscy wiedzą, że mój brat nie nadaje się do żadnej poważnej pracy).

I tylko to dziwne spojrzenie, które posłali sobie, gdy to mówili, nie daje mi spokoju.

Nie kłóciłam się.

Lubię wyzwania, mam plan.

Pierwsze kłopoty pojawiły się, ledwo przyjechałam dziś do Prestige Lakeside Resort. Nagle wszyscy podchodzili do mnie z dystansem, zupełnie inaczej niż ostatnim razem, jeszcze zanim rozpoczęłam staż. Nie spotkałam też ani menadżerki, ani Liama – oboje wyjechali na branżowe wydarzenie i wrócą tuż przed bale.

Gdziekolwiek w hotelu się pojawiłam, rozmowy milkły, a pracownicy patrzyli na mnie spod byka. Jasne, rodzice mnie uprzedzili, żebym dała ludziom czas na przyzwyczajenie się do zmiany, i mówili, że nie będzie łatwo, ale dam sobie radę.

O dwunastej miałam dość samej siebie i wszystkich ludzi wokół; opuściłam biuro i zdecydowałam się wrócić do domu. Przestałam słuchać wewnętrznego głosu odpowiedzialności, który krzyczał, że muszę sprawdzić każdy zakamarek, każdy dokument.

Moje Subaru Outback sunie gładko drogą między rozłożystymi klonami. Spomiędzy nich co chwilę błyska Kootenay Lake. Kieruję się do naszego domu, który leży dokładnie po drugiej stronie jeziora i ośniewa swoim majestatem. Ta sporych rozmiarów rezydencja rodem z dawnych amerykańskich filmów wygląda jak ekskluzywne ranczo, chociaż w ogóle nim nie jest. Zbudowana wiele lat temu przez dziadków, została wzniesiona z grubych bali cedrowych i naturalnego kamienia. Dwuspadowy dach pokrywają grafitowe gonty, a spod szerokich okapów wystają masywne drewniane belki, rzeźbione przez lokalnego stolarza.

Najbardziej charakterystyczna jest jednak ogromna weranda biegnąca niemal wokół całego parteru. Jej drewniane słupy są oplecione dzikim bluszczem, który jesienią przybiera piękną bordową barwę. Stoją tam bujane fotele pamiętające dziadków – o dziwo, rodzice jeszcze ich nie wyrzucili.

Uwielbiam ten dom, choć odkąd nie ma tam babci i dziadka, towarzyszy mi uczucie, że coś jest z nim nie tak.

Że czegoś mu brakuje.

Pewnie rodzinnej atmosfery, myślę, krzywiąc się, i wzdycham głęboko, nagle niechętna, by tam wrócić.

Jadę przez las i w ostatnim momencie decyduję się skrócić na rozwidleniu – jedna droga prowadzi do nas, a ta, w którą odbijam, do posiadłości burmistrza miasta Nelson. A burmistrz to ojciec Patricka – faceta, z którym zaczęłam się spotykać jeszcze w liceum. Nagła myśl, że powinnam opowiedzieć o swoich złych przeczuciach ukochanemu, stanowi jedyny powód, dla którego to robię.

Mrugam zaskoczona, gdy dociera do mnie, że to naprawdę jedyny powód.

Choć nie widzieliśmy się od trzech miesięcy, nawet za nim nie tęsknię. *Ale nad tym zastanowię się innym razem*, decyduję.

Chwilę później parkuję Subaru na rozległym podjeździe przed nowoczesnym budynkiem. W gruncie rzeczy zawsze uważałam go za niedostępny i... zimny. Stoi na niewielkim wzniesieniu, ukryty pośród wysokich daglezji, spomiędzy których prawie nie widać jeziora. Elegancki, niemal niewidoczny, wydaje się sprawować cichą kontrolę nad okolicą.

Wysiadam i z duszą na ramieniu kieruję się do wejścia. Widok płaskiego dachu i prostej, geometrycznej bryły jak zwykle powoduje, że czuję się nieswojo. Wszystko tu jest... czyste, nijakie, pozbawione osobowości. I choć z Patrickiem układa nam się dobrze, a związek na odległość nawet się sprawdził, to muszę przyznać, że nigdy nie żywiłam sympatii do burmistrza Bennetta. Dobra, co ja mówię. Noah Bennett to podła gadzina i tyle.

Nie dzwonię do drzwi, nigdy tego nie robiłam. Wpisuję na panelu znany mi kod i po prostu wchodzę do środka, po czym od razu kieruję się na piętro. Wiem, że Patrick jest w domu. W otwartym garażu widziałam jego BMW. Mimo wszystko intuicja podpowiada mi, że podejmuję kolejną złą decyzję, ale jest już za późno, żeby się wycofać.

Gdy jestem na górze, przyspieszam, usłyszawszy cichy jęk, a potem bez wahania szarpię klamkę pokoju Patricka i wbiegam do środka z okrzykiem.

– Niespodzianka, kocha... – urywam, drętwiejąc w przykrym szoku.

W tej samej chwili Patrick spogląda na mnie przez ramię, a na jego twarzy rysują się zarówno przerażenie, jak i zdziwienie.

– Evie?! – niemal piszczy.

Mrugam, przenosząc wzrok na jego gołe pośladki i wystające pomiędzy ud stopy nieznanej mi dziewczyny.

Patrick, klęczący na łóżku, popycha blondynkę, która w proteście wyzywa go od idiotów – tu akurat się zgadzam – a następnie wyszarpuje spod niej pościel, by się nią okryć.

Czy mu się udaje?

Nie wiem.

Odwracam się i chcę wyjść, bo nie jestem do końca pewna, co się dzieje z moim sercem.

– Evie, zaczekaj! To nie tak, jak...

Nie kończy.

Następnym dźwiękiem, który do mnie dociera, jest huk. Zerkam przez ramię i unoszę brew, kiedy dostrzegam leżącego na podłodze Patricka, zaplątanego w prześcieradło i starającego się zatamować krwotok z nosa. Próbuje się tłumaczyć, ale nie słucham jego bezcelowego mamrotania.

Rzucam jeszcze okiem na blondynkę; odwraca wzrok, dzięki czemu nabieram pewności, że wiedziała. *Może powinnam ją zwyzywać? Może należałoby krzyczeć? Płakać?* Przez głowę przebiega mi wiele pytań, ale na żadne nie znajduję odpowiedzi.

Wychodzę z pokoju, nie zwracając uwagi na krzyczącego chłopaka. Kilka chwil później wskakuję do swojego auta i czym prędzej... uciekam.

W lusterku widzę jeszcze, jak Patrick wypada z domu, owinięty poplamionym krwią prześcieradłem.

Ostatkiem silnej woli powstrzymuję się przed wrzuceniem wstecznego biegu. Zachowując resztki zdrowego rozsądku, odjeżdżam i kieruję się z powrotem do miasta. Nie mogę wrócić do domu; nie, kiedy wiem, że rodzice tam są i na pewno zauważą, że coś się stało.

A kochają Patricka chyba bardziej niż mnie...

Z każdym pokonanym kilometrem świadomość zdrady dobija się mocniej do mojego serca, które z każdym kilometrem zaciska się coraz mocniej. Docieram do Nelson, ale z moich oczu nadal nie płyną łzy. Mimo to widzę w lusterku, jak wyglądam. Jestem śmiertelnie blada i roztrzęsiona. Nie mogę się pokazać w takim stanie nikomu, nawet Cole'owi. Jestem pewna, że mój przyjaciel z dzieciństwa jeszcze dziś wylądowałby w areszcie za pobicie. Nie żeby mojemu... b y ł e m u się nie należało... Nie chcę jednak, by Cole wpadł w tarapaty.

Szybko przejeżdżam przez pierwsze skrzyżowanie, potem rondo. Kieruję się na dziką plażę za miastem, nad rzeką Kootenay. Zanim wyjechałam na studia, to było moje ulubione miejsce spędzania wolnego czasu.

Zatrzymuję się głęboko w lesie, na końcu nieutwardzonej drogi. Wsiadam i ledwie łapię oddech, tak mnie duszą emocje, gdy docieram na mały pomost, który był świadkiem wielu ważnych zdarzeń w moim życiu.

Szarpie mną nagły ból, kiedy przypominam sobie, że właśnie tutaj przeżyłam pierwszy raz z Patrickiem.

Chwilę później się kładę i zagapiwszy się w niebo, pozwalam nielicznym łzom zniszczyć makijaż; poświęciłam na niego sporo czasu dzisiejszego ranka, bo chciałam wyglądać perfekcyjnie podczas wizyty w hotelu.

Chciałam, by potraktowano mnie poważnie.

Tymczasem mój własny facet zrobił ze mnie idiotkę.

Jak on mógł? Wydawało mi się, że stanowiliśmy idealną parę. Patrick jest przystojny, charyzmatyczny, opanowany i ambitny, czyli ma wszystkie cechy, jakich oczekuje się od mężczyzny. Może nigdy nie czułam przy nim wysławianych przez romanse motyli w brzuchu, ale cieszyłam się, że los nas połączył.

Albo moi rodzice, przebiega mi przez myśl i aż się krzywię.

Zeszliśmy się jeszcze w liceum, ku radości moich rodziców i ojca Patricka. Po ukończeniu szkoły zdecydowaliśmy się na związek na odległość i żadne z nas nie miało nic przeciwko temu. Patrick miał iść w ślady ojca i wybrać karierę polityczną; uczył się bliżej, w Selkirk College w Castlegar. To, że od domu dzieliło go raptem czterdzieści pięć minut drogi, uważał za plus – dzięki temu mógł wciąż angażować się w działalność ojca i budować sobie fundamenty, aby w przyszłości zostać burmistrzem Nelson. A ja się cieszyłam, że rodzice uważali mnie za odpowiednią kandydatkę do przejęcia biznesu, i jak głupia rzuciłam się w wir nauki na UBC, żeby osiąść całą wiedzę potrzebną mi do prowadzenia hotelu.

Prycham pod nosem.

Dlaczego?

Muszę z kimś pogadać, a wiem, że gdybym zadzwoniła do Cole'a, jutro odwiedzałabym go w areszcie. Sięgam więc do kieszeni eleganckich spodni po wyciszony jeszcze w hotelu smartfon i chwilę później dostrzegam na ekranie nieodebrane połączenia od Patricka.

Niech spada, myślę i wybieram numer Maeve.

– Co się stało? – rzuca ostro, ledwie odbiera.

Oczywiście, że wie, że coś się stało. Maeve to wariatka, stanowimy totalne przeciwieństwo, ale kocham ją jak rodzoną siostrę.

– Skąd wiesz? – Pociągam nosem, na co w słuchawce na moment zapada cisza.

– Postawiłam tarota i...

Oczywiście, że postawiła tarota.

– Patrick... – Samo jego imię wzbudza we mnie mordercze instynkty. – Zdradził mnie – dodaję.

I słyszę całą wiązaną przekleństw, których nie powstydziliby się najlepsi raperzy.

Kiedy Maeve się uspokaja, pytam cicho:

– Może to moja wina?

Może nie spełniałam jego oczekiwań?

Może dawałam mu za mało?

Może potrzebował czegoś zupełnie innego?

Denerwuję się na samą siebie, gdy dociera do mnie, co robię.

– Oszalałaś? – Maeve najwyraźniej myśli tak samo.

– Masz rację. Nie będę się obwiniać – decyduję.

– Słusznie, siostró. To nie ty okazałaś się zdradziecką szują.

Na UBC miałam milion okazji, by przespać się z przeróżnymi facetami. Nigdy nie skorzystałam. Nigdy nawet nie poszłam na pieprzoną imprezę, tak bardzo chciałam być wierna Patrickowi.

Liczyła się dla mnie jedynie nauka.

I on.

A także powrót do Nelson i hotel.

– Nie wierzę, że to się dzieje – przyznaję cicho. – Cały mój plan rozsypuje się jak domek z kart.

– Akurat pozbycie się tego kutasa zapisz sobie na plus – mówi, na co uśmiecham się krzywo.

Uświadamiam sobie, że niepokojąco szybko przechodzę nad tą zdradą do porządku dziennego.

– W hotelu coś jest nie tak – mamroczę. – Nie wiem jeszcze co, ale...

– Masz przecucie?

Kiwam głową, choć Maeve nie może tego zobaczyć. Moja przyjaciółka bardzo poważnie traktuje intuicję, więc wiem, że mówiąc jej to, być może popełniam błąd, bo pewnie nie da mi żyć, ale...

muszę się przed kimś wygadać. Nawet jeśli Maeve znajduje się teraz na jakiejś wyspie, której nazwy nie potrafię sobie przypomnieć, i spędza tam wakacje życia.

– Mhm – potwierdzam. – I wcale mi się to nie podoba.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę, podczas gdy słońce przesuwają się coraz bardziej ku zachodowi. W końcu się rozłączamy – ale dopiero gdy obiecuję Maeve, że się odezwę, jeśli tylko będę jej potrzebować.

Biorę głęboki wdech, siadam i wpatruję się w niespokojną rzekę. Nie mogę wybaczyć Patrickowi. Przekroczył granicę, zza której nie ma powrotu. A hotel? Prędzej czy później dowiem się, o co chodzi, a wtedy...

Po prostu sobie z tym poradzę.

Jak ze wszystkim.

Potrzebuję tylko dobrego planu.



Rozdział 2.

Dobry plan nie wystarczy

W końcu wstaję z pomostu i powoli idę do samochodu, nadal po-
grążona w myślach.

Dopiero gdy docieram do Subaru, zauważam, że wokół zrobi-
ło się szaro. Spoglądam na niebo zaciągnięte ciężkimi chmura-
mi. Może pogoda mnie rozumie, dlatego zsyła wczesnojesienną
burzę, po której przecież zawsze wychodzi słońce? Postanawiam
uznać to za znak, nawet jeśli to banalny wniosek.

Wskakuję do auta, by schować się przed pierwszymi kroplami
deszczu. Choć zazwyczaj boję się burz, teraz zachowuję spokój.
W końcu jest już wrzesień, co oznacza końcówkę sezonu burzo-
wego. Nawet jeśli pogoda się załamie – a to nierzadkie w górach
– nie spodziewam się niszczącej katastrofy.

Chcę odłożyć telefon – i tak, zignorować te nieodebrane po-
łączenia – ale gdy wyciągam rękę w stronę uchwytu, na ekranie
znowu pojawia się jego imię, „Patrick”.

Powinnam chyba zmienić nazwę na „Zdradziecka Szuja”.

Wzdycham, ale odbieram. Unikanie go nic nie da.

– Evelyn?! – krzyczy. Krzywię się, usłyszawszy swoje pełne
imię. Rodzice zwracali się tak do mnie, gdy byłam dzieckiem
i coś przeskrobałam. Zresztą do dziś to robią, kiedy chcą mnie
utemperować. Nie cierpię tego. I Patrick o tym wie.

– Czego chcesz?

– Martwiłem się. – Spuszcza odrobinę z tonu. – Wyszłaś tak nagle...

Śmieję się nerwowo.

– A jak, do cholery, miałam wyjść, kiedy zobaczyłam swojego narzeczonego pieprzącego się z jakąś...?! – Nie kończę. Nigdy nie przeklinam, naprawdę nigdy. A poza tym nie upadłam tak nisko, by wyzywać inną kobietę.

Nawet jeśli o n a w i e d z i a ł a .

– Jak ty się wyrażasz? – odpowiada wyraźnie zdegrustowany, czym jeszcze bardziej mnie denerwuje. – Mam nadzieję, że te niestosowne fochy szybko ci przejdą – kontynuuje, nie czekając na odpowiedź.

– Słucham?

– Kochanie, wróć do domu, to porozmawiamy. Nie możesz tak nerwowo reagować na tego typu sytuacje, skoro mamy być w przyszłości małżeństwem.

Zamieram. Kompletnie nie wiem, jak zareagować. Gdy cisza z mojej strony się przedłuża, Patrick wzdycha niczym rasowy aktor melodramatów i ciągnie:

– Rozumiem, że mogłaś się zdenerwować. Ale była w tym też twoja wina. Mogłaś mnie uprzedzić, że przyjeżdżasz. Wówczas Jessica wpadłaby innym razem. Naprawdę nie powinnaś się denerwować. To tylko seks. Przecież wiesz, że cię kocham.

Nadal milczę. Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. Czyli to nie był jedyny raz, kiedy mnie zdradził? Nawet nie zamierza przeprosić?

Wydaję z siebie dźwięk będący połączeniem jęknięcia z warkotem.

– Kochanie, nie dramatyzuj... – dodaje ten idiota. – Powiedz coś, proszę.

– Patrick? – odpowiadam najśłodszym głosem, jaki jestem w stanie z siebie wydusić.

– Tak, skarbie?

– Pierdol się.

Nie czekam na reakcję, po prostu się rozłączam.

Pierwszy raz użyłam tych słów. I choć w lusterku widzę swoją czerwoną, zawstydzoną twarz, nie żałuję. Jasne, jestem słoneczkiem. Rozdaję uśmiechy na prawo i lewo, szklanka według mnie zawsze jest nawet nie tyle do połowy pełna, ile prawie pełna, i nigdy nie pozwalam sobie na załamania. Uważam, że do wyjścia z największych tarapatów wystarczy dobry plan, i zawsze szukam rozwiązań.

Teraz jednak jestem wściekła.

Tak bardzo wściekła, jak jeszcze nigdy wcześniej.

I być może mam dość bycia posłuszną Evie Carter. Może czas pokazać pazurki.

Złość paraliżuje moje zmysły do tego stopnia, że nie zwracam uwagi na rozkręcającą się burzę. Wycofuję samochód i rozpryskując żwir, ruszam przed siebie. Nie chcę jeszcze wracać do domu. Muszę ochłonąć albo... powiem rodzicom, co naprawdę sędzę o sytuacji, w jakiej mnie postavili.

Może przez Patricka nabrałam odwagi do mówienia, co myślę, ale chyba nie aż tak bardzo.

Postanawiam wrócić do Nelson okrężną drogą. Wiatr się wzmacnia, a deszcz uderza w szyby samochodu, ograniczając widoczność. W końcu muszę się zatrzymać, by przeczekać załamanie pogody. Zjeżdżam na pobocze, martwiąc się, że stoję w gęstym lesie. Liczę jednak, że okaże się n a t y l e gęsty, że żadna złamana wiatrem gałąź nie spadnie na auto. Lubię moje Subaru i wolałabym go nie...

Piszczy gwałtownie, kiedy tuż przede mną, na maskę, spada konar.

– Jezu... – sapię.

Deszcz zacina tak mocno, że nie mam pojęcia, jakie szkody wyrządził ten... fragment drzewa. Nie mam jednak dobrych przeczuć.

Nie przypominam sobie takich burz jesienią, myślę, czując, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Nie ma szans, bym zdołała dojechać do miasta czy chociażby wyjechać z lasu. A gdy zerkam na telefon, zauważam, że przez tę pogodę zupełnie straciłam zasięg.

– Świetnie.

Nie pozostaje mi nic innego, jak włączyć światła awaryjne i czekać, a przy okazji zastanowić się nad planem.

Jakiś muszę mieć.

Powinnam bliżej przyjrzeć się hotelowi i wykorzystać ten tydzień na przygotowanie do nowej roli. To mało czasu, ale wiem, że dam radę. Kiedy po balu zostanę szefową, muszę wiedzieć, co robię. Inaczej ludzie mi nie zaufają. A podstawą w hotelarstwie są właśnie oni – oddani pracownicy.

Burza szaleje jeszcze przez kilkanaście minut, a gdy w końcu opady ustają na tyle, że mogę ruszyć w stronę miasta...

Nie mogę tego zrobić.

Konar na mojej masce okazuje się za ciężki i chociaż próbuję ze wszystkich sił, nie potrafię go ruszyć.

W dodatku deszcz nadal siąpi, więc nie potrzeba wiele, bym przemokła do suchej nitki.

– To jakiś żart – mamroczę i w tej samej chwili na końcu drogi zauważam światła nadjeżdżającego samochodu.

Zerkam na telefon. Jedna kreska zasięgu pojawia się i znika niczym resztki mojej samokontroli. Jeśli mam być szczerą, pragnę jedynie zwinąć się w kłębek, wybuchnąć płaczem i... nie wiem, wciągnąć największe pudełko lodów Chapman's Yukon Grizzly o smaku kawowym w podwójnej polewie z mlecznej czekolady.

Na samą myśl cieknie mi ślinka. I na moje szczęście wiem, kto zawsze ma zapas moich ukochanych rozków.

Cole.

Już mam spróbować do niego zadzwonić, gdy tuż obok mnie zatrzymuje się ciemny Mercedes, a szyba po stronie kierowcy powoli się zsuwa.

– Potrzebuje pani pomocy? – pyta mnie niskim i głębokim głosem facet, który na moje oko mógłby zarówno być seryjnym mordercą, jak i sprzedawać Biblię po domach.

Zerkam na konar leżący na mojej masce.

– Nie, mam się świetnie. – Uśmieciam się szeroko.

Mężczyzna mierzy mnie spojrzeniem, przez które skręca mi się żołądek. Staram się jednak zachować pozory spokoju. W końcu nic się nie dzieje. Uprzejmy nieznajomy zatrzymał się, żeby mi pomóc. To nic takiego.

Kiedy jednak patrzę w jego ciemne oczy, zmrużone, jakby mnie oceniał, i zauważam drgający policzek, coś mi podpowiada, że nie powinnam korzystać z jego oferty.

Ciemny Mercedes, facet przypominający oprycha, ale z gatunku tych prestiżowych, las, wciąż mroczny po burzy. Sceneria rodem z kryminałów.

I wiem, że tylko ja mogłam wpakować się w taką sytuację, nawet jeśli zrobiłam to nieświadomie.

– Nie wygląda pani, jakby miała się świetnie – rzuca z nutą niezadowolenia w głosie.

Macham ręką.

– To nic, naprawdę. Już dzwoniłam po przyjaciela – kłamię. – Będzie tu lada moment.

Nieznajomy jeszcze raz rzuca okiem na mój samochód – sama nie chcę tego robić, bo naprawdę lubię moje Subaru – a potem kiwa głową.

– Oczywiście – odpowiada. – W takim razie do zobaczenia.

Zasuwa szybę i odjeżdża, zostawiając mnie... kompletnie osłupiałą.

Do zobaczenia?

Przechodzą mnie ciarki i natychmiast wskakuję do auta. Zamykam drzwi od środka, choć wiem, że to zupełnie bez sensu, a potem odblokowuję komórkę.

Jęczę, gdy dostrzegam tę jedną kreskę zasięgu, która nadal pojawia się i znika.

Mimo to próbuję zadzwonić do Cole'a.

Po kilku minutach trzasków i urywanych zdań udaje mi się z nim dogadać na tyle, by się upewnić, że po mnie przyjedzie, na wszelki wypadek piszę też SMS-a.

Mój przyjaciel jest chyba jedyną osobą na całym świecie – oprócz Maeve – której na mnie zależy.

A kiedy tylko to sobie uświadamiam, kolejny dreszcz przebiega mi po plecach.

Bo wiem, że gdybym zadzwoniła do rodziców – czego w zasadzie nigdy nie robię – oni kazaliby mi zwrócić się do Patricka, o ile w ogóle którekolwiek z nich by odebrało.

Wzdycham głęboko i kulę się na fotelu, próbując wygrzebać z siebie resztki optymizmu.

Słabo mi to wychodzi.



– Ten dzień to jakiś koszmar – odzywam się, ledwie wysiadam z Subaru.

Cole stoi obok auta i uważnie mnie lustruje, jakby chciał się upewnić, czy jestem cała, a potem przenosi spojrzenie na konar.

– Kurwa, Evie – sapie. – Co się stało?

Odpowiadam zduszonym śmiechem.

– Cóż... od czego by tu zacząć? – Krzyżuję ramiona na piersi i coś w moim głosie niepokoi Cole'a, bo marszczy brwi i podchodzi do mnie ostrożnie, jakby się obawiał, że przechodzę załamanie nerwowe. I może właśnie tak jest. – Coś niedobrego dzieje się w hotelu, Patrick mnie zdradził, zaskoczyła mnie ta burza – wymieniam. – Co w ogóle burza robi tu we wrześniu? – pryham i zadzieram głowę, aby powstrzymać łzy. – Ach, i zapomniałabym. Jakiś typ się tutaj zatrzymał i nieźle mnie wystraszył. – Parskam, chcąc się zaśmiać, ale brzmi to raczej jak dziwny skrzek.

– Evie... – słyszę tylko.

Sekundę później Cole oplata mnie ramionami, opiera brodę na czubku mojej głowy i czule gładzi mnie po plecach.

Boże, uwielbiam tego faceta.

Gdyby nie to, że on leci na Maeve i że przez większość swojego dorosłego życia byłam w związku z Patrickiem, poprosiłabym go, żeby się ze mną ożenił.

Cole to taki typ faceta, który zrobi dla ciebie wszystko. Wiem, że przy nim nie musiałabym się niczym martwić. Mimo że lubię się sobą zajmować, to czasami – tak jak teraz – naprawdę wolałabym, żeby ktoś po prostu otoczył mnie troską.

– Po kolei. Wszystko ogarniemy po kolei – stwierdza Cole.

Przytakuję i pozwalam sobie przez chwilę wtulać się w przyjaciela.

Dopiero gdy się odsuwam, a Cole pociera moje ramiona, zauważam, jak bardzo jest przerażony. Przypominam sobie, że jestem przemoczona i zapewne wyglądam koszmarnie. O Subaru wolę nawet nie myśleć.

– Wskakuj do Dodge’a – mówi miękko. – Zajmę się wszystkim.

Uśmiecham się słabo i robię to, o co mnie prosi. Potem obserwuję go, jak zakłada rękawice i bez trudu podnosi konar z maski, prężąc te swoje niedorzeczne mięśnie – teraz ukryte pod niebiesko-szarą flanelą.

– Pozer – pryham, przewracając oczami.

Przebiega mi przez myśl, że życie naprawdę okazałoby się łatwiejsze, gdybym mogła się zakochać w Cole’u. Poznaliśmy się w przedszkolu i od tamtej pory jesteśmy nierozłączni. Zawsze mogłam na niego liczyć, na pewno częściej niż na Patricka czy swoich rodziców. Oczywiście jest jeszcze Liam, ale mój brat... Nie znam drugiego tak nieodpowiedzialnego kolorowego ptaka jak on.

A Cole?

Niejednokrotnie stawał w mojej obronie, gdy dzieciaki mi dokuczały i mnie gnębiły. Nigdy nie byłam specjalnie lubiana w szkole – każdy miał mnie za snobkę, co zawdzięczałam reputacji rodziców.

A oni nigdy nie zaakceptowali tej przyjaźni. Według nich dzieli nas „przepaść społeczna”. Tak, dokładnie tak to nazwali. Przeszkadzało im, że „zadają się z kimś bez perspektyw”. Staralam się być posłuszną córką, ale tej przyjaźni nie pozwoliłam sobie odebrać. Ostatecznie udało mi się ugrać niechętne tolerowanie obecności Cole’a w moim życiu, ale wiem, że rodzice uznali moment, gdy wyjechałam na studia, a nasze drogi na chwilę się rozeszły, za szczęśliwy traf.

– Cała się trzęsiesz – mówi Cole, kiedy wsiada do Dodge’a. Nim odpowiadam, sięga na tylną kanapę i zabiera stamtąd bluzę, którą następnie kładzie mi na kolanach.

– Dziękuję – mamrocze i ją wkładam, podczas gdy Cole odpala silnik i podjeżdża przed Subaru, by podpiąć auto pod lawetę.

Później wyskakuje i zajmuje się wszystkimi tymi rzeczami, których w życiu sama bym nie ogarnęła, a gdy parę minut później kierujemy się w stronę Nelson, czuję emanującą od przyjaciela wściekłość. Nie odzywam się, bo znam go i wiem, że musi sam sobie to przepracować.

– Skurwiel – syczy w końcu, na co... zaczynam się śmiać.

Nie wiem, czy to emocje, czy zwyczajnie zwariowałam, ale nie potrafię zareagować inaczej.

Cole po chwili do mnie dołącza.

– Wiesz... – zaczynam, gdy się uspokajamy – nawet nie jest mi przykro. – Wzruszam ramionami.

Zerkam na Cole’a; jest z powrotem skupiony na drodze, ale jego ciemnoniebieskie oczy co chwilę do mnie wracają, jakby naprawdę się bał, że rozpadnę się na jego warcie.

– Na pewno jest, w końcu straciłaś przez tego dupka kawał czasu – stwierdza.

– Tak, ale... Czuję też coś w rodzaju ulgi. Ja i Patrick... To było totalnie bez sensu.

– Nie będę się z tym kłócił – burczy, na co znów się śmieję.

Cole nigdy nie polubił Patricka. Miał go za buca i kretyna, z czym ostatecznie muszę się zgodzić.

– A co z hotelem? – pyta po chwili ostrożnie, gdy przed nami majaczą pierwsze zabudowania miasta.

Coś w jego głosie sprawia, że uważniej mu się przyglądam. Znamy się jak łyse konie i dobrze zdaję sobie sprawę, że ten rodzaj ostrożności nie pojawia się u niego znikąd.

– Nie wiem tak do końca. Dzisiaj rano rodzice poinformowali mnie, że nie będzie okresu przygotowawczego i że podczas balu zostanę przedstawiona jako nowa właścicielka. Z Patrickiem u boku – mówię gorzko, a po chwili dodaję szeptem: – Mieliliśmy podać datę ślubu...

– Żartujesz? – warczy Cole.

Nie muszę odpowiadać; on dobrze wie, że jeśli chodzi o Eliasa i Lauren Carterów, nigdy nie żartuję.

– Przyjęłam to do wiadomości – ciągnę – i postanowiłam zrobić to, w czym jestem najlepsza.

– Zapieprzać do utraty sił? – podsuwa z krzywym uśmieszkiem.

– Nie-e. – Śmieję się. – Przygotować sobie plan – stwierdzam pewnie. – Ale nawet to nic nie dało, bo kiedy tylko pojawiłam się w hotelu... Nagle nikt nie chciał ze mną rozmawiać, rozumiesz?

– A Liam? Albo Brooks? – wspomina menadżerkę hotelu, Victorię Brooks, do której nie mam nawet numeru i... nikt w hotelu nie chciał mi go dać.

– Nie ma ich. – Zerkam na niego. – Wyjechali na jakieś wydarzenie branżowe i – parskam żałośnie – nikt nawet nie chciał mi powiedzieć dokąd. A Liam ma jak zwykle wyłączony telefon.

Cole się krzywi. Dostrzegam w nim pewną nerwowość, która mnie niepokoi.

– Wiesz coś – zauważam, kręcąc wokół nadgarstka zegarkiem.

Dojeżdżamy właśnie do przedmieść Nelson, gdzie tuż przy drodze prowadzącej do Castlegar znajduje się warsztat mojego przyjaciela. Garaż jest nie tylko jego miejscem pracy, lecz także domem. Tuż nad nim Cole urządził sobie wygodny i dość nowoczesny loft, w którym uwielbiam spędzać czas.

W zasadzie wolę przebywać tam niż w moim rodzinnym domu,
przebiega mi przez myśl.

Cole parkuje na podjeździe, na którym stoi kilka samochodów. Wciąż milczy i wiem, że zbiera myśli, przez co denerwuję się coraz bardziej.

– Słyszałem plotki – przyznaje w końcu, gasząc silnik, po czym odwraca się do mnie i opiera przedramię na kierownicy.

– Do sedna, Turner – cedzę, bo powoli tracę cierpliwość.

On najpierw przygryza wargę i ucieka wzrokiem w bok, a potem nabiera powietrza i mówi cicho:

– Gadają, że hotel tonie w długach, Evie. Słyszałem nawet, że burmistrz już zaciera ręce, by przejąć teren.

Mrugam, nie dowierzając słowom, które padają z ust mojego najlepszego przyjaciela.

– Po moim trupie – sapię, zaciskając pięści. – Nie pozwolę... Nie dam im... – Zdania plączą mi się na języku, ale nie powoduje tego rozpacz, tylko wściekłość.

– Co chcesz zrobić? – pyta Cole.

– Potrzebuję planu. Nikt nie odbierze mi hotelu dziadków – odpowiadam. – Nikt, rozumiesz? – dodaję szeptem.

Spoglądam na niego, ale obraz zamazuje mi się przez łzy, których tym razem nie potrafię opanować.

I uważam za niezłą ironię losu, że dopiero ta wiadomość aż tak mnie łamie, że po prostu zaczynam chlipać.

Pozwalam sobie na tę chwilę słabości, bo jutro pokażę im wszystkim, na co mnie stać.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Witajcie w Nelson – tu uczucia rozkwitają... jesienią!

Evie Carter myślała, że doskonale zaprojektowała swoją przyszłość.

Po ukończeniu studiów miała wyjść za mąż i w spokoju, pod okiem rodziców, nauczyć się zarządzać należącym do nich hotelem. Niestety, gdy dziewczyna wraca do uroczego górskiego miasteczka Nelson, jej plan rozsypuje się jak domek z kart. Wieloletni związek z Patrickiem rozpada się w mgnieniu oka, a hotel okazuje się tonąć w długach... Pannie Carter nie pozostaje nic innego, jak poprosić o pomoc Ronana Gauthiera.

Gauthier to legenda w branży. Bezwzględny, chłodny i zdystansowany konsultant do spraw restrukturyzacji nie zawsze gra czysto, ale potrafi uratować nawet hotele na skraju upadłości. Gdy jesień spowije Nelson mgłą, a złote liście zaczną opadać z drzew, Evie i Ronan zostaną zmuszeni do pracy ramię w ramię i życia pod jednym dachem. Szybko stanie się jasne, że największym wyzwaniem nie jest ratowanie biznesu, lecz... utrzymanie profesjonalnego dystansu.

Do
LOVE INN
idealnie pasują:



cozy klimat

kocyk



gorąca herbata



● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK

editio
RED
EDITIO.PL

+18

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-4224-0



cena: 54,90 zł